



# KAZIMIERZ BRANDYS I PRAWDA POJEDYNCZA

Marcin WOŁK (Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń)

## I

Uproszczona, a powtarzana do dziś charakterystyka dorobku Brandysa została sformułowana jeszcze w latach 60. przez Andrzeja Mencwela w pamflocie zatytułowanym *Jak być kochanym*:

Od początku swej twórczości, od *Drewnianego konia* i *Miasta niepokonanego*, był to pisarz, który był grany przez sytuację, a bynajmniej jej nie inscenizował. Każda z jego następnych książek — od *Między wojnami* przez *Obywateli*, *Matkę Królów*, okrzyknięte *Listy do pani Z.* aż do *Sposobu bycia* i *Dżokera*, w niczym nie zmieniała naszej literatury. Sumowała i sumuje elementy w niej obecne w sposób właściwy warszawskiej inteligencji, dla której uczestnictwo w kulturze jest kwestią taktu towarzyskiego<sup>1</sup>.

Z tego i podobnych tekstów krytycznych wylania się wizerunek sprawnego stylisty i zdolnego, acz mało oryginalnego fabulatora, podchwytyjącego nowinki z Zachodu, by przystosować je do problematyki i sytuacji krajowej, zaś tematy regionalne sprawnie opakowuje, by wyeksportować je z zyskiem za granicę; autora wyczulonego na literacką i polityczną koniunkturę, który propaguje socrealizm, gdy to jest korzystne, i przyłącza się do opozycji, kiedy tak wypada — bo zależy mu przede wszystkim na poklasku publiczności i własnej wygodzie.

Dziwne, ale jest to obraz jednocześnie prawdziwy i krzywdzący. Wyjaśnienie tego paradoksu wymaga spojrzenia na pisarstwo Brandysa nie tylko jako na twórczość artystyczną, lecz także jako na rozbudowaną wypowiedź osobistą. Autor nie ułatwia nam zadania, bo choć teksty autobiograficzne i autorefleksyjne zajmują w jego dorobku bardzo dużo miejsca, jest to intymistyka drobiazgowo kontrolowana i ściśle limitowana. Brandys nigdy nie próbował dokonać na sobie wiwisekcji na miarę Gombrowicza (który notabene był dla niego postacią tyleż fascynującą, co odpychającą). „Istnieje pewna granica, jakiej usiłuję nie przekraczać mówiąc *ja*, *mnie*, *mną* — pisał w *Miesiącach*. — [...] Mówiąc o sobie prozą trzeba stale mieć się na baczności, żeby nie dać się

---

<sup>1</sup> A. Mencwel, *Jak być kochanym. Naśladowanie z Brandysa*, [w:] tegoż, *Sprawa sensu. Szkice*, Warszawa 1971, s. 31.

zjeść przez siebie samego”<sup>2</sup>. Jednak — i taka jest teza niniejszego artykułu — właśnie to dozowanie własnego „ja”, gra szczerością, maskowana obawa przed pełnym odsłonięciem, rozmaite formy autofikcjonalizacji — w zestawieniu z przyczynami, jakie za tym zjawiskami stały — ujawniają głęboką prawdę o autorze. I te właściwości prozy Brandysa mogą przykuwać uwagę współczesnego czytelnika bardziej niż to, co powszechnie podobało się w jego pisarstwie kiedyś i co tak drażniło niektórych krytyków. Dziś, kiedy syntetycznym oglądem obejmujemy całość twórczości Brandysa, jeszcze wyraźniej niż przed laty możemy dostrzec powtarzanie się w kolejnych tekstach pisarza zespołu motywów tematycznych i idei, których niezmiennosc jest szczególnie uderzająca wobec jego niewątpliwego przecież wyczucia literackich trendów. Na ów stały zespół tematów-kluczy składa się kilka charakterystycznych elementów: fascynacja procesem przeradzania się fikcji w rzeczywistość i umykania realności w fikcję; przeciwstawienie ludzkiej „prawdy pojedynczej”<sup>3</sup> miarom i okolicznościom pochodzącym z zewnątrz; wreszcie motyw rodziny i rodowodu oraz schemat biografii jako podstawowa konstrukcja fabularna. Z nich wszystkich wątek rodowodowy wydaje mi się najciekawszy i najistotniejszy, również dlatego, że skupia w sobie pozostałe — i dlatego, że jest najsłabiej opracowany. Przyjrzyjmy mu się bliżej.

## II

Jeden z fragmentów wydanej pośmiertnie książki *Co nie jest prawdą*, opowiada o przechadzce autora ulicami Paryża:

W czasie przedpołudniowego spaceru dopadł mnie hałaśliwy młody Żyd z pejsami i w czarnym kapeluszu i zaczął mnie ciągnąć za rękaw w stronę narożnego budynku z ciemną bramą. Proponował mi za dziesięć franków udział w zbiorowej modlitwie. Kiedy stawiałem opór, wykrzyknął: — *Vous êtes juif?* — *Je ne sais pas* — odpowiedziałem. — *Et votre mère était-elle juive?* — Wyjaśniłem, że nie mam co do tego zupełnej pewności, moja matka jest pochowana na katolickim cmentarzu<sup>4</sup>.

Jak to często u Brandysa, kilkudzaniowa wstawka utrzymana w tonie lekkiej anegdoty dotyka spraw dla twórcy najważniejszych. Owo „nie wiem” jako odpowiedź na pytanie o własną tożsamość wyraża na pewno wątpliwość co do obiektywnych kryteriów żydowskości, ale też poczucie odrębności i niezrozumienia wobec dawnej wschodnioeuropejskiej kultury żydowskiej, „z pejsami i w czarnym kapeluszu”. Zawiera także wypowiedzianą nie wprost sugestię (dla czytelników Brandysa oczywistą), że pisarz nie zawahałby się przy twierdzącej odpowiedzi na pytanie, czy jest Polakiem. Pośrednio wyraża jednak również poczucie silnego związku z polską inteligencją pochodzenia żydowskiego (Brandys ostro przeciwstawiał ją tradycji sztetlowej, chasydzkiej, która zdominowała współczesne wyobrażenia na temat polskich Żydów). Ci ludzie, którzy przed wiekiem albo dawniej wybrali polskość — i którym prawa do tej polskości wielokrotnie odmawiano — to najbliżsi biologiczni i duchowi krewni pisarza. Nieprzypadkowo wśród wojennych wspomnień Brandysa szczególnie często powraca postać ojca, zmarłego podczas okupacji niemieckiej na Pawiaku, dokąd trafił, ponieważ nie chciał nosić stygmatyzującej opaski. Doświadczenie narzucone j o b c o ś c i, które bywało — nie tylko przecież w latach II wojny światowej — udziałem

<sup>2</sup> K. Brandys, *Miesiące 1982–1987*, Warszawa 1998, s. 259.

<sup>3</sup> Tenże, *Wariacje pocztowe*, Warszawa 1994, s. 184.

<sup>4</sup> Tenże, *Co nie jest prawdą. Notatki z lektur i życia*, Warszawa 2003, s. 17. Dialog w przekładzie na język polski brzmi: „Pan jest Żydem? — Nie wiem. [...] A pana matka była Żydówką?”.

łem tylu Polaków „niesłowiańskiego pochodzenia”<sup>5</sup>, stało się konstytutywnym składnikiem twórczości, a chyba też tożsamości tego pisarza, i to w stopniu decydującym o jego wyjątkowości w literaturze współczesnej. Dostrzeżenie tego faktu pozwala lepiej zrozumieć zarówno poszczególne utwory, jak wybory artystyczne i postawę życiową Kazimierza Brandysa.

W początkowej fazie działalności Brandysa głównym sposobem na pokonywanie owej niechcianej obcości było to, co krytycy życzliwi autorowi nazywali postawą świadka i uczestnika epoki, „próbą dotrzymania kroku najbardziej aktualnej problematyce dnia”<sup>6</sup>, zaś mniej życzliwi — albo po prostu bardziej wymagający — określali jako wycucie literackiego rynku<sup>7</sup>. Ludwik Flaszen już w połowie lat 50., po publikacji pierwszego tomu *Listów do pani Z.*, stwierdzał, że Brandys nie umie „dobyć z siebie głosu, póki nie zatraci się i nie unicestwi w jakimś »my« [...] My inteligenci, my komuniści, my obywatele, my Polacy...”. I przenikliwie tłumaczył ten rys osobowości twórczej pisarza „urazem inności [...] głęboko, wstydliwie chowanym pod zmiennością masek”<sup>8</sup>. To właśnie owo — podświadome zapewne — dążenie do zatarcia swej głęboko odczuwanej odmienności prowadziło Brandysa do spontanicznego włączenia się w główny nurt przemian literatury powojennej, do podchwytywania mód intelektualnych i artystycznych, a w pewnym okresie także do uległości wobec wytycznych ideologów partyjnych. Dzięki temu odruchowi „przyłgnięcia”, „sklejenia się” z rzeczywistością<sup>9</sup> zwłaszcza wczesne utwory Brandysa tak doskonale wpisują się w roli ilustracji różnych prądów i faz rozwoju polskiej (i nie tylko polskiej) prozy połowy XX wieku. Jak rzecz formułował Roman Zimand: „pisarstwem Kazimierza Brandysa opiekują się dwa złe duchy. Jeden sprawia, że pisarz zawsze usiłuje dotrzymać kroku aktualnej problematyce dnia, drugi zaś — że mu się to udaje”<sup>10</sup>. Nie trzeba dodawać, że taka postawa szkodziła nie tylko oryginalności artystycznej, lecz także literackiej komunikacji, osłabiając interakcję z czytelnikami, na której Brandysowi — pozornie przynajmniej — tak bardzo zależało:

Pisarz daje swemu odbiorcy domniemanemu dokładnie to, czego ten odeń oczekuje, nigdy mu się nie sprzeciwia, [...] nie przymusza go do myślenia wbrew własnym nawykom, stereotypom, marzeniom<sup>11</sup>.

### III

W pewnym jednak momencie twórczość Brandysa, czy jego postawa pisarska, znacząco się zmienia. Dzieje się to na przełomie lat 60. i 70., ale zmiana — polegająca na śmielszym ujawnieniu swojej „inności”, wystawieniu jej na widok publiczny, a tym samym podjęciu ryzyka odrzucenia przez „domniemanego odbiorcę” — staje się w pełni widoczna trochę później (Zimand w roku 1973 najwyraźniej jeszcze jej nie zauważył, lub może nie chciał zauważyć). Jest to zresztą ujawnienie po brandysowsku dyskretne. Za jego skrótowy wyraz, a zarazem przypieczętowanie można uznać niepozorną wzmiankę z pierwszego tomu *Miesiący* (1980), w której interesująco zbiegają się kwe-

<sup>5</sup> Tenże, *Mała księga*, Warszawa 1970, s. 117.

<sup>6</sup> J. Ziomek, *Kazimierz Brandys*, Warszawa 1964, s. 5.

<sup>7</sup> Por. np.: R. Zimand, *Rynek*, Teksty 1973 nr 4, s. 103–110.

<sup>8</sup> L. Flaszen, *Brandysowskie remanenty. (Z notatnika szalonego recenzenta)*, Przegląd Kulturalny 1958 nr 51/52, s. 13.

<sup>9</sup> K. Brandys, *Dzoker. Wspomnienia z teraźniejszości*, wyd. 4, Warszawa 1991, s. 38.

<sup>10</sup> R. Zimand, *Rynek*, s. 105.

<sup>11</sup> Tamże, s. 106.

stie genealogii, tożsamości i obcości. Kto wie zresztą, czy nie była to wskazówka adresowana przede wszystkim właśnie do mało spostrzegawczych krytyków, którzy dotychczas nie zorientowali się, że Kazimierz Brandys stał się innym pisarzem. Jeżeli tak, to nie spełniła ona wówczas swojej funkcji<sup>12</sup>.

Pół nocy wertowałem [...] notatki. Są wśród nich zapiski z podróży, kreślone pośpiesznie we włoskich czy szwajcarskich hotelikach; często też szkicowe portrety znajomych obok scen do opowiadań lub powieści, a także zabawy w anagramy (z mojego imienia i nazwiska po przestawieniu liter można ułożyć dwa inne: „Zyndram Zabierski” oraz „Szai Dirkan z Bremy”). Czasem jakaś obserwacja, wyznanie albo zanotowana data czyjejs śmierci<sup>13</sup>.

Wtrąconą mimochodem pomiędzy inne zapiski uwagę o anagramach nazwiska odczytuję jako metaforyczną autocharakterystykę całego pisarstwa Kazimierza Brandysa. Została w niej uchwycona właściwa temu autorowi skłonność do przetwarzania stałego zestawu motywów („...po przestawieniu liter można ułożyć...”), tendencja do rozdzielania własnej osobowości i biografii na losy fikcyjnych bohaterów („z mojego imienia i nazwiska [...] można ułożyć dwa inne”), a także ponawiane próby włączenia swojego życia i dzieła w historię „dwóch narodów wybranych”<sup>14</sup>: polskiego i żydowskiego („Zyndram Zabierski oraz Szai Dirkan z Bremy”).

O tym, że anagramy z *Miesiący* są czymś więcej niż tylko dowodem zamiłowania Brandysa do gier słownych, upewnia ich wcześniejsze wystąpienie w innych utworach. Pojawiły się obok siebie już w *Małej księdze* (1970) — urokliwej, niestety dotąd raz tylko wznowionej opowieści o dzieciństwie i rodzinie autora. W przytoczonym tam liście rodzinnym, rzekomo autentycznym, pisarz wywodzi swój ród od XVII-wiecznego kabalisty Szai Dirkana. Jego syn miał osiąść pod czeską Pragę w miasteczku, od którego przybrał miano, a z czasem przeniósł się — on sam lub jego potomek — do Polski i został nadwornym lekarzem króla Władysława IV Wazy<sup>15</sup>. Córkę owego medyka, jak czytamy:

pojął za żonę jeden z sekretarzy królewskich, Zyndram Zabierski, który spłodził z nią dziewięcioro dzieci, w tym pięciu synów; oni zaś z kolei stawali na kobiercach ślubnych z córami rodów szlacheckich, nierzadko senatorskich, mieszając krew Dirkana Kabalisty z sarmacką krwią Lecha<sup>16</sup>.

Analogiczny, choć pozbawiony znamion autobiografizmu, obraz polskości współtworzonej przez dwa genetycznie i jakościowo odrębne pierwiastki pojawił się już we wcześniejszej o kilkanaście lat *Matce Królów* (1957). Jeden z owych składników reprezentuje tam Łucja Król, proletariacka wdowa z czwórką synów, niepozorna boha-

<sup>12</sup> O ile mi wiadomo, wątek ten podjęto dopiero w szkicu: M. Wołk, „Byłem swój i obcy”. *Po śmierci Kazimierza Brandysa (1916–2000)*, Tygodnik Powszechny 2000, nr 18, s. 13. W niniejszym artykule korzystam z ustaleń poczynionych w tamtym tekście.

<sup>13</sup> K. Brandys, *Miesiące 1978–1981*, Warszawa 1997, s. 207.

<sup>14</sup> Tamże, s. 338. Określenie pochodzi od żony pisarza — Marii Zenowicz.

<sup>15</sup> Ta część relacji, włącznie z pochodzeniem nazwiska, znajduje potwierdzenie w dziennikach Mariana Brandysa; zob.: M. Brandys, *Dziennik 1978*, Warszawa 1997, s. 35. Anagramowy charakter nazwisk, a także inne elementy (np. nieprawdopodobieństwo zarówno nadania żydowskiej dziewczynce „demonicznego” imienia Lilit, jak i ocalenia takiego dokumentu w latach wojny przez ukrywającego swoje pochodzenie Brandysa), każą jednak odrzucić hipotezę autentyczności listu, pojawiającą się niekiedy w literaturze przedmiotu. Bardziej prawdopodobny zarys dziejów rodziny znajdziemy w *Miesiącach 1982–1987*, s. 111–113.

<sup>16</sup> K. Brandys, *Mała księga*, s. 158.

terka codzienności, symbol trwania wbrew wszelkim przeciwnościom oraz kwintesencja matczynej dobroci i moralności płynącej z naturalnego impulsu. Drugi pierwiastek uosabia Wiktor Lewen, ideowy komunista żydowskiego pochodzenia, reprezentujący tych, którym nie wystarczyło samo istnienie, którzy „chcieli więcej” i zabrali się za kształtowanie dziejów i społeczeństw. Lewen staje się duchowym ojcem dla najbardziej wartościowego z młodych Królów, na jego i swoją zgubę, ale w zgodzie z ludzkim dążeniem do ideału.

W sygnowanym imionami Dirkana Kabalisty i Zyndrama Zabierskiego prywatnym micie genealogicznym oprócz utopijnej wizji wspólnej polsko-żydowskiej przeszłości warto zauważyć element, który nabrał w twórczości Brandysa niepokojącego znaczenia — piętno „obcego” rodowodu zapisane na zawsze w nazwisku. I ten motyw pojawił się pod piórem autora już wcześniej. Pisane w 1959 roku opowiadanie *Wywiad z Ballmeyerem* przedstawia dziennikarza amerykańskiej gazety, który w konfrontacji z nazistowskim zbrodniarzem przeżywa kryzys autoidentyfikacji. W staraniach, by w oczach rozmówcy i własnych uchodzić za „urodzonego Amerykanina”<sup>17</sup>, przeszkadza mu przypomnienie podwórka rodzinnego domu — chyba rzeczywiście już amerykańskiego — i głosu matki wołającej go z okna (w jidysz? po polsku?). Podczas bezsennych godzin nocnych powraca do niego także dawne imię:

Daves próbuje określić swoją tożsamość, powtarza: „Daves, Daves, Raphael Daves” — i odczuwa tylko ciężar swego niewielkiego ciała [...]. Uśmiecha się, odsłaniając po ciemku duże, wypukłe zęby; wie, że jest wtedy podobny do Charlie Chaplina. Potem nagle szepcze: — Dawid Rafalson — i zdaje mu się, że za nim ktoś zawołał: zamieniłeś imię na nazwisko!<sup>18</sup>

Pomimo życiowych uników bohater zdobywa się na uznanie swojej żydowskości i wydaje się, że właśnie ta odwaga wobec samego siebie pozwala mu wysłuchać do końca przerażającej opowieści Ballmeyera. Daves dostrzega w nim człowieka uwikłanego w siatkę zewnętrznych okoliczności, który jednak nie przestaje z tego powodu być odpowiedzialny za swoje czyny. Jego nihilistycznej filozofii — logicznie nie do odparcia — przeciwstawia wizję człowieczeństwa budowanego „z niedoskonałości — jeśli trzeba [...], wbrew obiektywnemu przeznaczeniu”<sup>19</sup>. Rzucając byłemu SS-manowi: „pochodzę z rodziny żydowskiej. Moi bliscy krewni zginęli w warszawskim getcie”<sup>20</sup>, Raphael-Dawid przypomina o dekadę wcześniejsze wyidealizowane *alter ego* Kazimierza Brandysa — Jakuba Golda z powieści *Samson*, który całym jestestwem (twarzą, imieniem i nazwiskiem, słowem i czynem, życiem i śmiercią) świadczył o swoim żydostwie, nie przestając przy tym być pełnym człowiekiem<sup>21</sup>. Jednak to nie dumny Gold, lecz bohater *Wywiadu* — którego przyjaciel podejrzewa o „kompleks niższości (być może na tle pochodzenia) i jeszcze kilka innych”<sup>22</sup> — w swych wątpliwościach, lękach, niepewności i pragnieniu bycia kimś „lepszym” jest niewątpliwie bliższy autorowi, przez tak długi czas skłonemu raczej bawić się w anagramy niż otwarcie wystawiać się wraz ze swoją genealogią na osąd innych ludzi.

<sup>17</sup> Tenże, *Wywiad z Ballmeyerem*, [w:] *Romantyczność*, Warszawa 1960, s. 12, 15.

<sup>18</sup> Tamże, s. 34.

<sup>19</sup> Tamże, s. 58.

<sup>20</sup> Tamże, s. 29.

<sup>21</sup> Więcej na temat tego utworu — zob.: A. Grudzińska, *Les Pseudonymes de Kazimierz Brandys*, w niniejszym zeszycie.

<sup>22</sup> K. Brandys, *Wywiad z Ballmeyerem*, s. 42.

Tę ostrożność łatwo zrozumieć, gdy zwrócimy uwagę na kontekst, w jakim pojawia się list z *Malej księgi*. W warstwie dosłownej list ten przekazuje członkom kolejnych generacji dumę z rodowodu, sytuacyjnie łączy się jednak w sposób nierozzerwalny z poniżeniem. Ma być wszak odczytywany przez kolejnych potomków, gdy spotka ich upokorzenie z powodu pochodzenia. Wniosek: ten rodzaj upokorzenia powtarzał się w dziejach rodu od niepamiętnych czasów i zapewne będzie się powtarzał nadal — i może to właśnie powracająca, transmitowana międzygeneracyjnie sytuacja poniżenia stanowi główny składnik rodzinnej tradycji.

Poczucie naznaczenia wypowiadał zresztą pisarz do końca swej drogi twórczej. Wśród Brandysowskich gier z nazwiskiem zdecydowanie najbardziej pesymistyczny wydźwięk ma włączona do powstałych u schyłku życia *Przygód Robinsona* apokryficzna opowieść o Golemie, który wymknął się spod kontroli swego twórcy i w miasteczku Brandys niedaleko Pragi „spłodził dziecko ze śpiącą kobietą”<sup>23</sup>, dając początek rodowi o nazwaniu na zawsze utrwalającym stygmat pochodzenia („chłopczyk spłodzony przez Golema otrzymał nazwisko od miasta, w którym się urodził. I odtąd męscy potomkowie Golema tak się nazywają”)<sup>24</sup>. Tym razem jest to pochodzenie już nie żydowskie nawet — wszak o narodowości śpiącej niczego nie wiemy, a czy sztucznie stworzony Golem może być Żydem? — tylko jakaś kwintesencja genealogii nieprawej, skażonej, w pośredni jedynie sposób związanej z kulturą żydowską.

Wzmianka o męskich potomkach naprowadza nas na ostatni element, który — choć znowu nie jest widoczny w tekście bezpośrednio — przemawia za pesymistyczną interpretacją rodzinnego mitu z *Malej księgi*. Nazwisko Brandys (w tekście tego utworu zresztą niewystępujące, tak jak nie występują tam wyrazy „Żyd” czy „żydowski”) nie było zapewne nigdy przekazywane matrylinearnie, zatem nawet zgodnie ze swą wymarzoną genealogią pisarz musiałby być potomkiem innej gałęzi rodu niż tak malowniczo opisana szlachecko-senatorska. Kazimierz Brandys może być z „Zyndramem Zabierskim” i tym wszystkim, co on uosabia, najwyżej spowinowacony... I choć inaczej niż jedna z osób wzmiankowanych w *Zapamiętanym* („ma w sobie dwa drzewa genealogiczne, które się nie lubią”)<sup>25</sup>, Brandys afirmował obie tradycje, brak „prawdziwego”, biologicznego pokrewieństwa z polskością odczuwał jako coś, co może mu być w każdej chwili wypomniane, zaś brak istotnej więzi z kulturą żydowską (porzuconej przez rodzinę na drodze asymilacji) mógł traktować jako rodzaj dodatkowego okaleczenia. Czy nie taki jest właśnie sens przypowieści o Golemie i śpiącej? Nieświadomie przejęte dziedzictwo istoty wywodzącej się ze świata Żydów, choć Żydem niebędącej, które staje się „winą bez winy” ich potomstwa, musi prowadzić do wyobcowania.

#### IV

Jan Błoński stwierdził, że ukazanie się *Malej księgi* wyznacza przełom w biografii twórczej Brandysa, który obnażył tu „źródło swoich tematycznych obsesji. Umocnił się

---

<sup>23</sup> Tenże, *Przygody Robinsona*, Warszawa 1999, s. 139–140. Według znanej legendy golema stworzył praski rabin Jehuda Loew (Lejb) ben Becalel, w *Przygodach Robinsona* występujący jako rabi Loew. Podobieństwo brzmieniowe nazwiska Wiktora Lewena do imienia słynnego rabina sugeruje, że już pisząc *Matkę Królów*, Brandys mógł kierować uwagę czytelników na trop praski, a tym samym na swoją genealogię rodzinną.

<sup>24</sup> Tamże, s. 140.

<sup>25</sup> K. Brandys, *Zapamiętane*, Kraków 1995, s. 16.

tym samym jako pisarz: nabrał zarówno autentyczności, jak i dystansu<sup>26</sup>. Istotnie, motywy żydowskie występowały w twórczości Brandysa wielokrotnie, pod różnymi postaciami i z różną wyrazistością. Sytuacja polskich Żydów i Polaków pochodzenia żydowskiego w dwudziestoleciu międzywojennym, zagłada większości z nich, życiorysy i wybory ideowe ocalałych, antysemityzm — wszystko to było ważnym, choć nigdy najważniejszym tematem prozy Brandysa. W tekstach pisanych pod koniec lat 60. — w *Dżokerze*, *Rynku* i przede wszystkim właśnie w *Małej księdze* — to, co wcześniej stanowiło jedną z wielu spraw poddawanych literackiej obróbce, okazało się dość nagle składnikiem refleksji pisarza nad własną tożsamością. Nie osłabia tej konstatacji fakt, że wyznanie z *Małej księgi* uczynione zostało z właściwą Brandysowi oględnością i przekazane w sposób zrozumiały jedynie dla czytelników nie tylko uważnych, ale i dobrze znających tę szczególną formację społeczną, jaką w przedwojennej Polsce było mieszczaństwo pochodzenia żydowskiego.

W *Małej księdze* doznanie wykluczenia — stały motyw prozy Brandysa właściwie od jej początków — zostało bowiem po raz pierwszy wypowiedziane z pełną mocą i w kontekście jawnie autobiograficznym. Punktem zwrotnym dzieciństwa bohatera, uświadamiającym chłopcu jego odrębność, okazuje się tu wyłączenie go z grona bawiących się rówieśników przez ich przywódczynię, Polę. Równie znaczący jak imię dziewczynki jest fakt, że użyte przez nią słowo-przekleństwo, „magiczna sylaba skazująca ludzką istotę na haniebną odmienność, przemieniająca ją w kogoś czy w coś i n-n-e-g-o”<sup>27</sup>, nie zostało w utworze przytoczone. Przy czym pominięcie jest wyraźne, niemal podkreślone:

[...] Pola, nie odwracając się w moją stronę, krzyknęła coś do niego. Znieruchomiał wsparty na łokciach, z płacząco wyteżoną twarzą. Krzyknęła to cienkim, rozdygotanym głosem, jej słowa utkwiły we mnie z opóźnieniem, ale ja także zmartwiałem. Patrzyła teraz na mnie swymi wysoko osadzonymi oczami spod kosmyków. — Polu... — szepnąłem próbując się uśmiechnąć. — Odejdź — mruknęła. — Ty... — I powtórzyła to słowo<sup>28</sup>.

Wymazane z tekstu *Małej księgi* słowo „Żyd” (w formie wołacza: „Żydzie” albo raczej „Żydu!”) jest tym samym „nieczystym zaklęciem” („nigdy nie chciano mi [go] powtórzyć”), jakim o pokolenie wcześniej żebraczka przeklęła trzyletniego ojca bohatera<sup>29</sup> i którego on sam — bohater, narrator, autor — domyśla się po latach w przebłytku postpamięci („Tak, to było to samo! Na pewno. To samo słowo [...]”)<sup>30</sup>. Jednak owa elipsa jest już ostatnim w twórczości Brandysa tak wyraźnym śladem „trwogi przed ujawnieniem się, przed ostateczną nazwą, przed mokrym publicznym chrztem”<sup>31</sup>. Wyjazd z kraju na początku lat 80. ułatwił mu uwolnienie się od lęku przed negatywną identyfikacją społeczną, choć wydaje się, że wyzwolenie całkowite nie nastąpiło nigdy. W *Miesiącach*, relacjonując jedno ze spotkań autorskich, pisarz odpowiadał na pytanie czytelnika o swoje nazwisko: „Nie, to nie jest pseudonim. To jest moje prawdziwe, odziedziczone

<sup>26</sup> J. Błoński, *Autoportret żydowski, czyli o żydowskiej szkole w literaturze polskiej*, [w:] tegoż, *Biedni Polacy patrzą na getto*, wyd. 2, Kraków 1996, s. 88.

<sup>27</sup> K. Brandys, *Mała księga*, s. 42.

<sup>28</sup> Tamże, s. 41–42.

<sup>29</sup> Tamże, s. 28.

<sup>30</sup> Tamże, s. 42.

<sup>31</sup> K. Brandys, *Dżoker*, s. 22. W sprawie interpretacji *Małej księgi* zob. zwłaszcza: A. Hellich, *Tożsamość przemilczana. O „Małej księdze” Kazimierza Brandysa*, *Twórczość* 2017 nr 4, s. 55–66 oraz tenże, *Une cryptoautobiographie de Kazimierz Brandys (sur „Le Petit livre”)* — w niniejszym zeszycie.

po rodzicach i dziadkach, askenazyjskie [sic!] nazwisko, choć nie brzmi zdecydowanie po żydowsku<sup>32</sup>. Odpowiedź nie padła bezpośrednio, podczas konfrontacji z dociekliwym genealogicznie czytelnikiem („niestrudzonym badaczem proveniencji”)<sup>33</sup>, ale dopiero w publikowanym jakiś czas później tekście, z bezpiecznego oddalenia, na jakie pozwala rola autora, bez reszty panującego nad przebiegiem komunikacji.

Sytuacja odpowiadania na kłopotliwe pytanie *ex post*, za pośrednictwem druku, powtarzająca się w autobiograficznej prozie Brandysa, wiele mówi o jego pojmowaniu literatury jako medium kontaktu z czytelnikami — medium, dającego pisarzowi komfort psychiczny i zwiększającego szansę akceptacji. Spotkanie twarzą w twarz jest zawsze nieprzewidywalne, niesie ryzyko niewygodnych pytań i nieprzychylnych komentarzy, na które należałoby zareagować od razu. Przypomina zaproszenie obcego do własnego domu — czyli to, co bohater *Małej księgi* zrobił tuż przed tragicznym finałem przyjaźni z Polą i co ona ze znajomością rzeczy wykorzystwała<sup>34</sup>. Wydaje się, że Kazimierz Brandys interakcję z odbiorcami najchętniej ograniczyłby do listów, z których można przytaczać tylko wybrane fragmenty i na które nie trzeba odpowiadać bezpośrednio, a można nawet wcale nie odpowiadać. Korespondencja, zwłaszcza jednostronna, nie wymaga wtajemniczenia obcych w swoje sprawy rodzinne, choć zarazem rodzinna korespondencja może być dokumentem o nieograniczonym ładunku intymności.

## V

Świadectwo refleksji Brandysa nad naturą korespondencji i twórcze wykorzystanie pomysłu zawartego w apokryficznym liście z *Małej księgi* znajdujemy w *Wariacjach pocztowych* (1972) — fabularnej rekonstrukcji dziejów tej gałęzi rodu, której nazwisko dał „jeden z sekretarzy królewskich”. Epistolarna saga Zabierskich, obejmująca lata 1770–1970, rozgrywa się w miejscach oddalonych od centrów władzy i kultury, choć nie mniej od nich ważnych dla kształtowania polskiej świadomości: w szlacheckich dworach, obozach powstańczych, klubach emigrantów, dekadentkich kawiarniach, pracowniach artystów. *Wariacje* w ten lub inny sposób dotykają większości najważniejszych dla Polski wydarzeń z ostatnich dwóch stuleci, powieść nie jest jednak zbeletryzowaną lekcją narodowej historii, zwłaszcza historii rozumianej jako obiektywna prawda dziejów, dająca się ująć w naukowej narracji. Historia u Brandysa bowiem to z jednej strony losy jednostek, uwikłane w niejasne układy okoliczności zewnętrznych, z drugiej zaś — opowieść o tym, co dawne, czyli podatny na rozmaite interpretacje i odkształcenia zespół przekonań na temat przeszłości, który wprawdzie pełni wobec minionych zdarzeń funkcję porządkującą i wskazuje ich sens, ale właśnie dlatego więcej mówi o teraźniejszości historyografa niż o rekonstruowanym przebiegu faktów. Charakterystyczne, że jako medium takiego rozumienia historii wybrał Brandys właśnie list — formę maksymalnie osadzoną w teraźniejszości i bardzo osobistą, a zarazem nastawioną na kreowanie własnego wizerunku w oczach adresata<sup>35</sup>. Prezentacja

<sup>32</sup> K. Brandys, *Miesiące 1982–1987*, s. 111.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> „Bystro i czujnie rozglądała się po mieszkaniu. Piła czekoladę z różowej filiżanki, odpowiadając na pytania mojej babki, której co jakiś czas przypatrywała się spod oka, uważnie i zarazem jakby nieprzytomnie”; K. Brandys, *Mała księga*, s. 41.

<sup>35</sup> Więcej na ten temat: B. Kaniewska, *Świat w granicach „ja”*. *O narracji pierwszoosobowej*, Poznań 1997, cz. 1, rozdz. III: *Wariacje mimetyczne Kazimierza Brandysa*; M. Wołk, *Tekst w dwóch kontekstach. Narracja pierwszoosobowa w powieściach Kazimierza Brandysa*, Toruń 1999, rozdz. IV:



źródeł i ich wzajemnego dialogu (w *Wariacjach* wiele się dzieje między poszczególnymi elementami fikcyjnego zbioru listów) zastąpiła tutaj porządkującą i interpretującą narrację historyczną. Taka forma literacka to jawny wyraz nieufności pisarza do „prawdy powszechnej”, podporządkowującej sobie prawdę indywidualną.

Surowe, nieczytelne oblicze dziejów zwrócone ku ich uczestnikom zmusza kolejnych Zabierskich do stawiania sobie pytań o własną tożsamość, o relacje z macierzystą zbiorowością, o granice wolności i konieczności, wreszcie o istotę człowieczeństwa. Powtarzanie się co pokolenie podobnego wzorca egzystencjalnego sugeruje brak ciągłości między biografiami ojców i synów, niemożliwość przekazywania i kumulowania doświadczeń. Jednak losy bohaterów oglądane z perspektywy czytelnika układają się nie tylko w niezmienny model kondycji ludzkiej, lecz także w dynamiczny obraz ewolucji polskiej warstwy szlacheckiej, która dzięki osobistemu zaangażowaniu w sprawy narodowe, żywotności i mobilności (zazwyczaj wymuszonej przez sytuację, a nie wynikłej z temperamentu) stopniowo przekształca się w nowoczesną inteligencję. W powieściowym opisie tego procesu ważną, chociaż niewyeksponowaną rolę odgrywają koligacje Zabierskich z rodzinami o mniej słowiańsko brzmiących nazwiskach: z Hirszkowiczami, Tylmanami, Heftmanami. Dla cywilizacyjnego wątku *Wariacji*, który streszcza się w zdaniu: „krew pomięszana wzbogaca się przez sny obce”<sup>36</sup>, istotne jest zarówno to, że jeden z bohaterów żeni się z pół-Żydówką, a pół-Kreolką, jak i to, że na całym rodzie ciąży fantastyczna plotka o spokrewnieniu z małpami — groteskowy pogłos teorii Darwina i zoofilskich przygód któregoś z przodków w tureckiej niewoli. Dwudziestowieczny inteligent i artysta, owoc tego mieszanego rodowodu, nosi w utworze miano, które jest znanym nam już anagramem nazwiska autora: Zyndram Zabierski.

Aby w pełni uchwycić osobisty sens *Wariacji pocztowych* i *Małej księgi* trzeba uwzględnić kontekst, w jakim książki te powstawały i były publikowane. Antysemicka i antyinteligentka propaganda partyjna lat 1967–1968 (po wojnie sześciodniowej, w której blok sowiecki poparł państwa arabskie przeciw Izraelowi), zawłaszczenie tradycji szlacheckiej w Polsce przez nacjonalistyczne skrzydło partii komunistycznej, urzędowe tępienie „szyderców” ośmielających się podważać koturnową wersję patriotyzmu — wszystko to nie zachęcało do opowiadania o złożonej genealogii polskiej inteligencji. Nie zachęcało zwłaszcza kogoś, kto jak Brandys miał pecha pochodzić „od niewłaściwej małpy”<sup>37</sup> (zawołowane wyznanie z *Małej księgi* było aż nazbyt czytelne dla tropicieli żydowskości, zostało też skwapliwie wykorzystane w napaściach prasy moczarskiej na *Wariacje pocztowe*)<sup>38</sup>. Zarazem te same czynniki zewnętrzne działały odwrotnie: skłaniały do zabrania głosu, bo milczenie oznaczałoby przyznanie racji inicjatorom i uczestnikom kampanii antysemickiej, sprawiały również, że każda odważniejsza wypowiedź nabierała wielkiego ciężaru gatunkowego. Wpisana w oba utwory próba samodzielnego określenia własnej tożsamości stanowiła poświadczenie autonomii pisarskiej i zaprzeczała etykietce autora „granego przez sytuację”, która przyłgnęła do Brandysa w latach 60. i, jak mówiliśmy, w jakiejś mierze kształtuje jego wizerunek do dziś<sup>39</sup>.

---

*Powieść epistolarna dzisiaj*. W sprawie różnych możliwości interpretacji tej powieści zob.: „*Wariacje pocztowe*” Kazimierza Brandysa, red. I. Iwasiów i J. Madejski, Szczecin 1999.

<sup>36</sup> K. Brandys, *Wariacje pocztowe*, s. 112.

<sup>37</sup> Brandys cytuje skierowaną do siebie uwagę Adama Michnika (niewątpliwie w nawiązaniu do *Wariacji pocztowych*): „pochodzimy od tej samej małpy”; K. Brandys, *Zapamiętane*, s. 129.

<sup>38</sup> Na temat recepcji powieści zob.: J. Smulski, „*Wariacje pocztowe*”. *Kilka uwag historyka literatury*, [w:] „*Wariacje pocztowe*” Kazimierza Brandysa.

<sup>39</sup> Powtarza ją do pewnego stopnia Zbigniew Jarosiński; zob.: tenże, *Świadectwa Kazimierza Brandysa*, [w:] *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Kontynuacje*, red. A. Brodzka,

Brandys w roku 1968 był już pisarzem dojrzałym, lecz nagonka antysemicka zmieniła go jako twórcę, a chyba także jako człowieka. Odświeżyła również pamięć o czasach okupacji i zmusiła do ponownego przemyślenia wojennych doświadczeń. Wydaje się, że właśnie w okresie pomarcowym pisarz uświadomił sobie to, o czym wprost miał napisać trzydzieści lat później w *Przygodach Robinsona*:

Przemilczać swoje żydowskie pochodzenie po eksterminacji Żydów europejskich jest czymś innym niż zatajać je p r z e d. Ukrywając je po Zagładzie, jak odium, przyznaje się pośrednio słusność ludożercom. [...] Jeżeli ujawnienie żydowskiej genealogii powoduje strach, to znaczy, że pół wieku po Shoah polscy Żydzi są godni współczucia<sup>40</sup>.

Destrukcyjne skutki fałszowania własnej tożsamości obrazowała w *Małej księdze* postać okrutnej Poli — wiele sygnałów w tekście wskazuje, że dziewczynka, dręcząca innych i siebie, pochodzi z rodziny ukrywającej swoje żydowskie korzenie (stąd zapewne jej umiejętność rozpoznania śladów żydowskości w asymilanckim domu rodziny bohatera).

## VI

Tomasz Burek, który trafnie zwrócił uwagę na powtarzanie się w utworach Brandysa wzorca sagi rodzinnej, przypuszczał, że odpowiada on „jakieś zafiksowanej potrzebie czy strukturze umysłu tego pisarza”<sup>41</sup>. Oczywiście, rodzina u Brandysa to i Polska (np. jako „rodzinna sprawa” z socrealistycznych *Obywateli*<sup>42</sup>), i społeczeństwo w miniaturze (z jego rozwarstwieniem, grą ról i autorytetów, presją grupy na jednostkę), i różne warianty ludzkiego losu (jak biografie synów tytułowej bohaterki w *Matce Królów*)<sup>43</sup>. Dzieje rodzinne mogą też ilustrować, jak w *Wariacjach pocztowych*, historię zbiorową oraz mechanizmy przetwarzania przeszłości w legendę, we „wspólną nieprawdę dla powszechnego użytku”<sup>44</sup>. Jednak rodzina to dla Brandysa przede wszystkim p o c h o d z e n i e — coś, czym można się szcycić, ale co bywa także „złe”, a niekiedy śmiertelnie niebezpieczne; coś nieodwołalnego, na co nie mamy wpływu, lecz co inni, oceniając nas, mogą — i zapewne będą — brać pod uwagę. Determinanta pochodzenia jest bowiem przeciwieństwem wolności: to przypadek społecznie usankcjonowany i przekształcony w konieczność. Dla Brandysa okresem tryumfu tego determinizmu wymierzonego w autonomię jednostki, a jednocześnie epoką formującą jego późniejszą wizję świata, była okupacja niemiecka. Jej „diabelska socjologia” właśnie dlatego tak przeraża, że zawsze może być zastosowana ponownie: „Metoda jest prosta: wydziela się grupę w zbiorowości, jako niebezpieczną czy podejrzaną, i przystępuje do eksterminacji”<sup>45</sup>. Przynależność do takiej grupy określana bywa na podstawie cech, które z wewnętrznym poczuciem tożsamości mogą nie mieć nic wspólnego:

[...] jeśli wśród stu tysięcy ludzi wyosobnić tysiąc rudowłosych jako odpowiedzialnych za zło świata, a pozostałych dziewięćdziesięciudzięciu [sic!] tysiącom ograniczyć środki żywności i stworzyć warunki zagrożenia życia — wówczas morderstwo prak-

---

L. Burska, Warszawa 1996. Por. także: A. Czyżak, *Interwencje i interakcje — Kazimierza Brandysa zmagania z rolą pisarza*, w niniejszym zeszycie.

<sup>40</sup> K. Brandys, *Przygody Robinsona*, s. 73–74.

<sup>41</sup> T. Burek, *Niepewna miara rzeczy: człowiek. Fragment o pisarstwie Brandysa młodszego*, [w:] *Problemy wiedzy o kulturze*, red. A. Brodzka, M. Hopfinger i J. Lalewicz, Wrocław 1986, s. 584.

<sup>42</sup> K. Brandys, *Obywateli*, wyd. 2, Warszawa 1955, s. 68.

<sup>43</sup> Na ten temat zob.: A. Czyżak, *Kazimierz Brandys*, Poznań 1998, s. 39–42.

<sup>44</sup> K. Brandys, *Wariacje pocztowe*, s. 184.

<sup>45</sup> Tenże, *Rynek. Wspomnienia z teraźniejszości*, wyd. 3, opracowane przez autora, Warszawa 1994, s. 76.

tycznie jest gotowe, wystarczy dziesięciu policjantów. I wkrótce nadejdzie dzień, gdy dobroduszny przechodzień postawi sobie pytanie, czy zagłada rudowłosych nie jest dziejową koniecznością. Dopuszczając do siebie to pytanie, dobroduszny przechodzień nie wie, że spada do piekieł. Ocknie się dopiero w następnej grupie skazanych, po likwidacji rudowłosych. Na tym polega m e t o d a<sup>46</sup>.

Z bardzo osobistego buntu przeciw tyranii okoliczności, zewnętrznych w stosunku do tego, kim człowiek czuje się wewnętrznie, i ze świadomości, że to bunt daremny, biorą się charakterystyczne komponenty twórczości Brandysa — w większości dobrze rozpoznane przez krytykę — które tu sumarycznie wyliczam:

- problem uwikłania jednostki w historię, obecny we wszystkich utworach od *Drewnianego konia* (1946) po autobiograficzne zapiski publikowane pod koniec życia, oraz motyw tworzenia historii jako zawsze interesownej, (inter)subiektywnej rekonstrukcji przeszłości;
- fascynacja teatrem, grą, fikcjami, które stają się rzeczywistością (jak tajna organizacja w *Rondzie*, 1982), oraz mitotwórczymi zdolnościami przywódców, którzy potrafili zmusić rzeczywistość do posłuszeństwa, powołując do istnienia byty trwalsze i potężniejsze od nich samych (Józef Piłsudski, ks. Józef Poniatowski);
- mickiewiczowski motyw „matki obcej”, „nieprawego” (na przykład nieślubnego) pochodzenia oraz biograficznej plotki ciążyącej na czyimś życiu;
- przeciwstawienie moralności intencji i moralności skutków, racji psychologicznych racjom społecznym czy historycznym, bycia „sobą” — byciu „kims” i „dla kogoś”;
- przekonanie o niejednoznaczności ludzkich losów, pewność, że „O każdym człowieku można napisać kilka przypowieści z morałem”<sup>47</sup> — widoczna w wariacyjnym przetwarzaniu podobnych, zwykle mniej lub bardziej autobiograficznych tematów (np. w *Rondzie* i *Nierzeczywistości*, 1975, na różne sposoby opowiadających tę samą historię);
- dominacja performatywnych form wypowiedzi, ujawniających, ale też komplikujących podmiotowość (różne odmiany narracji pierwszoosobowej, „autopowieść”, wynaleziona przez Brandysa na dziesięć lat przed Serge’em Doubrovskim)<sup>48</sup>.

Wszystko to są elementy służące literackiej inscenizacji pierwotnego doświadczenia narzuconej obcości i kolejnym próbom jej przełamania.

## VII

Z podobnego źródła wypływały, jak sądzę, postawy pisarza w życiu publicznym oraz jego wybory okołoutwórcze, w tym niechęć do kategoriycznych opinii i „strach przed uogólnieniem”<sup>49</sup>, dostrzegalny na przykład w oporze przeciwko negatywnemu osądowi własnych zachowań pisarskich z lat 40. i 50. Odcięcie się od nich byłoby zaprzeczeniem

---

<sup>46</sup> Tenże, *Rynek. Wspomnienia z teraźniejszości*, fragment usunięty przez cenzurę (ze względu na sugestię masowości „zjawiska donosicielstwa ze strony Polaków w miejscowości Szczecbrzeszyn do władz okupacyjnych na ukrywających się Żydów”; Archiwum Akt Nowych, materiały Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, sygn. 834, k. 67, maszynopis).

<sup>47</sup> Tenże, *Miesiące 1978–1981*, s. 259.

<sup>48</sup> Relacja między Brandysowską koncepcją „autopowieści”, zastosowaną po raz pierwszy w *Dżokerze*, sformułowaną zaś w *Rynku*, a „autofikcją” S. Doubrovsky’ego czeka dopiero na opracowanie.

<sup>49</sup> K. Brandys, *Miesiące 1978–1981*, s. 65.

swojej „prawdzie wewnętrznej”<sup>50</sup> z przeszłości. Stąd powracające w książkach Brandysa stwierdzenia w rodzaju: „Każdy człowiek może opowiedzieć swoją przeszłość w kilku wersjach, z których żadna nie będzie kłamliwa”<sup>51</sup>. Uraz niesprawiedliwej oceny przejawiał się w nieprzychylnym stosunku do krytyków i prowadził często, zwłaszcza w późniejszym okresie, do wplatania w utwory literackie polemik z wypowiedziami recenzentów (przy czym autor sam nie zawsze potrafił ustrzec się niesprawiedliwości)<sup>52</sup> i filipik przeciwko krytyce jako takiej. Pisarz bronił w nich prawa do twórczości rozumianej jako osobisty „wywód z przekreślanymi odpowiedziami”, „dialektyczny monolog poprzez twierdzenia i przeczenia”<sup>53</sup>. Na poziomie poetyki wykładnikiem tej postawy jest forma dziennikowa czy bliska dziennikowi, jaką mają niemal wszystkie książki Brandysa napisane w ostatnich dwudziestu latach życia. Diarystę trudno winić za niespójność dostrzegalną między poszczególnymi, rozrzuconymi w czasie zapisami. Również ludzkie życie, tak jak tekst dziennikowy, wymyka się kryterium niesprzeczności, domaga się oceny uwzględniającej historyczną zmienność stanowisk i punktów widzenia.

Jednak pisarstwo, dające, zdawałoby się, tak wielkie możliwości indywidualnej ekspresji, jest także komunikacją — a więc i nieustannym wystawianiem się na osąd innych. Charakterystycznym składnikiem ostatnich książek Brandysa są umieszczane zamiast wstępu czy posłowania wywiady z samym sobą, raz nawet z „dziennikarzem” ukrytym pod kolejnym anagramem nazwiska autora<sup>54</sup>. Trudno o wymowniejszą oznakę przekonania, że naprawdę rozumieć pisarza może tylko on sam, że prawda pojedyncza w swej najbardziej subiektywnej wersji jest — niestety — nieprzekazywalna.

W *Rynku*, po spotkaniu z nieprzychylnie nastawioną publicznością na wieczorze literackim, pisarz notował:

Nie umiałem powiedzieć prawdy o sobie, ani subiektywnie, ani obiektywnie; tamte lata, ze mną we wnętrzu, trwały zagadkowo, jakby już oddane historykom i literaturoznawcom, i znów słyszałem, że szepcze coś we mnie: nigdy nikt się nie dowie, to postanowione. Odczułem wtedy dreszcz na myśl, że tak się tworzy historia — że nikt i nigdy nie dostrzeże mnie prawdziwego w tej całości już zasklepionej, nikt mnie nie uwzględni w dokonanym rachunku, a przecież byłem w nim z tym moim „ja... ja...”, z nadzieją i pomyłkami, z moim dzieciństwem [...]!<sup>55</sup>

Treści owego „ja... ja...”, które pisarz autoironicznie przyrównuje do beczenia kozy<sup>56</sup>, nie udało się przekazać — może zresztą, jak głos zwierzęcia, tak naprawdę nie ma ono wyrażalnej pojęciowo treści. Udało się natomiast Brandysowi przekazać w swojej twórczości — a bardziej nawet p o p r z e z tę twórczość, przez jej meandry i nawet słabości — sugestywny obraz sytuacji człowieka naznaczonego niechcianą obcością, który z jej piętnem bezskutecznie się zмага. Jest to zaś sytuacja nie tylko polskiego pisarza pochodzącego ze zasymilowanej rodziny żydowskiej, starającego się na próżno zostać pisarzem polskim. Jest to sytuacja, w której może się znaleźć każdy, sytuacja zatem — potencjalnie — uniwersalna.

<sup>50</sup> Tenże, *Dżoker*, s. 199. Sformułowanie to występuje wielokrotnie w różnych tekstach pisarza.

<sup>51</sup> Tenże, *Zapamiętane*, s. 12.

<sup>52</sup> Zob. np.: J. Smulski, *Człowiek to „malpa, która nie przestraszyła się ognia”*. Wokół listu Kazimierza Brandysa z 18 maja 1994 roku, w niniejszym zeszycie.

<sup>53</sup> K. Brandys, *Rynek. Wspomnienia z teraźniejszości*, Warszawa 1968, s. 48.

<sup>54</sup> Zob.: tenże, *Zamiast posłowania*. Rozmawiał Ryszard Bezmianik, [w:] *Zapamiętane*.

<sup>55</sup> Tenże, *Rynek* (1968), s. 51.

<sup>56</sup> „Za oknem beczała koza. [...] Gdybym się teraz odezwał, rozległoby się jakieś rozpaczliwie niedorzeczne »ja-a-a!« i na pewno wyprowadzono by mnie z sali”; K. Brandys, *Rynek* (1994), s. 47.

## LITERATURA

- Archiwum Akt Nowych, materiały Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, sygn. 834, k. 67;
- J. Błoński, *Autoportret żydowski, czyli o żydowskiej szkole w literaturze polskiej*, [w:] tegoż, *Biedni Polacy patrzą na getto*, wyd. 2, Kraków 1996;
- K. Brandys, *Co nie jest prawdą. Notatki z lektur i życia*, Warszawa 2003;
- , *Dżoker. Wspomnienia z teraźniejszości*, wyd. 4, Warszawa 1991;
- , *Mała księga*, Warszawa 1970;
- , *Miesiące 1978–1981*, Warszawa 1997;
- , *Miesiące 1982–1987*, Warszawa 1998;
- , *Obywatele*, wyd. 2, Warszawa 1955;
- , *Przygody Robinsona*, Warszawa 1999;
- , *Rynek. Wspomnienia z teraźniejszości*, Warszawa 1968;
- , *Rynek. Wspomnienia z teraźniejszości*, wyd. 3, oprac. przez autora, Warszawa 1994;
- , *Wariacje pocztowe*, Warszawa 1994;
- , *Wywiad z Ballmeyerem*, [w:] *Romantyczność*, Warszawa 1960;
- , *Zapamiętane*, Kraków 1995;
- M. Brandys, *Dziennik 1978*, Warszawa 1997;
- T. Burek, *Niepewna miara rzeczy: człowiek. Fragment o pisarstwie Brandysa młodszego*, [w:] *Problemy wiedzy o kulturze*, red. A. Brodzka, M. Hopfinger i J. Lalewicz, Wrocław 1986;
- A. Czyżak, *Interwencje i interakcje — Kazimierza Brandysa zmagania z rolą pisarza*, w niniejszym zeszycie;
- , *Kazimierz Brandys*, Poznań 1998;
- L. Flaszen, *Brandysowskie remanenty. (Z notatnika szalonego recenzenta)*, Przegląd Kulturalny 1958 nr 51/52;
- A. Grudzińska, *Les Pseudonymes de Kazimierz Brandys*, w niniejszym zeszycie;
- A. Hellich, *Tożsamość przemilczana. O „Małej księdze” Kazimierza Brandysa*, *Twórczość* 2017 nr 2;
- , *Une cryptoautobiographie de Kazimierz Brandys (sur „Le Petit livre” )* — w niniejszym zeszycie;
- Z. Jarosiński, *Świadectwa Kazimierza Brandysa*, [w:] *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Kontynuacje*, red. A. Brodzka, L. Burska, Warszawa 1996;
- B. Kaniewska, *Świat w granicach „ja”. O narracji pierwszoosobowej*, Poznań 1997;
- A. Mencwel, *Jak być kochanym. Naśladowanie z Brandysa*, [w:] tegoż, *Sprawa sensu. Szkice*, Warszawa 1971;
- J. Smulski, *Człowiek to „małpa, która nie przestraszyła się ognia”. Wokół listu Kazimierza Brandysa z 18 maja 1994 roku*, w niniejszym zeszycie;
- , *„Wariacje pocztowe”. Kilka uwag historyka literatury*, [w:] *„Wariacje pocztowe” Kazimierza Brandysa*, red. I. Iwasiów i J. Madejski, Szczecin 1999;
- , *„Wariacje pocztowe” Kazimierza Brandysa*, red. I. Iwasiów i J. Madejski, Szczecin 1999;
- M. Wołk, *„Byłem swój i obcy”. Po śmierci Kazimierza Brandysa (1916–2000)*, *Tygodnik Powszechny* 2000, nr 18;
- , *Tekst w dwóch kontekstach. Narracja pierwszoosobowa w powieściach Kazimierza Brandysa*, Toruń 1999;
- R. Zimand, *Rynek*, *Teksty* 1973 nr 4;
- J. Ziomek, *Kazimierz Brandys*, Warszawa 1964.

### **KAZIMIERZ BRANDYS AND SINGULAR TRUTH**

The article offers a comprehensive overview of Kazimierz Brandy's works, exploring them in a personal perspective as the writer's struggle with the experience of imposed and undesirable otherness. It analyzes elements of the writer's autobiography and biography as well as references to his Jewish origin (increasingly pronounced since the late 1960s), the play with his family name, plot structures interweaving Polish and Jewish motifs, the themes of family and lineage, his characters' recurring experience of exclusion or rejection, his predilection for subjective forms, such as the journal or the letter, and his, often expressed, sense of being unjustly assessed by critics. The author of the article approaches Brandy's writing in terms of constant defiance of the tyranny of external circumstances, accompanied by a strong conviction of its futility.

**KEY WORDS:** Kazimierz Brandy; modern Polish literature; Polish-Jewish literature; autobiography; life-writing.

### **KAZIMIERZ BRANDYS ET LA VÉRITÉ INDIVIDUELLE**

L'article propose un regard synthétique sur l'œuvre de Kazimierz Brandy, il la relit d'après une perspective personnelle comme le combat de l'auteur avec l'expérience d'une altérité non-désirée et imposée. L'article analyse les thèmes autobiographiques et biographiques, les mentions de ses origines juives par l'écrivain (de plus en plus fréquentes à partir des années 60), les jeux auxquels ce dernier se livre avec son nom propre, les constructions fabulaires mêlant des trames polonaises et juives, le motif de la famille et de la généalogie, l'expérience répétée chez ses protagonistes de l'exclusion et du rejet, l'affection pour les formes subjectives d'expression comme le journal intime et la lettre, ainsi que le sentiment maintes fois exprimé par l'auteur de l'injustice de ses évaluations critiques. L'auteur de l'article interprète l'écriture de Brandy comme l'expression conséquente d'une révolte contre la tyrannie de circonstances imposées, marquée de la conviction que cette révolte est vaine.

**MOTS CLEFS:** Kazimierz Brandy; littérature polonaise; littérature polono-juive; littérature autobiographique.